

SENS ŻYCIA

Ludzie zawsze pytali o sens życia. Nigdy jednak tych pytań nie było tak dużo, co dzisiaj. Mało tego, o sens życia pytają nie tylko ludzie starsi i chorzy, ale przede wszystkim młodzi. Ludzie u progu życia i kariery. Fakt ten zmusił zarówno socjologów, psychologów, jak i duszpasterzy do zajęcia się sprawą przyczyn tego zdumiewającego i bardzo interesującego zjawiska.

Przyjmuje się, że dzisiejsze zaabsorbowanie problemem sensu życia jest wynikiem wielu i to dość złożonych przyczyn. A oto niektóre z nich.

1

Młody człowiek traci poczucie sensu życia, kiedy całymi latami czeka i nie może otrzymać mieszkania, by mógł założyć rodzinę, lub gdy widzi rozpadające się życie rodzinne z powodu nieludzkich warunków lokalowych.

Dużej klasy fachowcy: inżynierowie, humaniści i inni, tracą poczucie sensu pracy i życia, kiedy widzą, że nikt się nie interesuje ich inteligencją, zdolnościami i przygotowaniem zawodowym. Wszystkie zaś wysiłki i inicjatywy twórcze kwituje się wzruszeniem ramion lub pytaniem: „A czy z tego będą pieniądze?”

Zrozumiała jest utrata sensu życia wtedy, kiedy ktoś postawił wszystko na jedną kartę, a ta okazała się fałszywą. Przykład tego widzieliśmy w okresie postalinowskim. Zakwestionowano wtedy sposób realizacji socjalizmu przez Stalina. Niektórzy ludzie nie byli w stanie tego przeżyć. Podobnie rzecz wygląda w tak zwykłej i naturalnej sprawie, jak małżeństwo, kiedy okazuje się ono wielkim nieporozumieniem. Małżonkom, albo przynajmniej jednemu z nich, wydaje się wtedy, że to jest kres wszystkiego. Podobne stany przeżywają też ludzie, którzy w żaden sposób nie mogą realizować idei, której podporządkowali całe swoje życie. Obserwujemy to ciągle u niektórych z dawnych działaczy *Solidarności*.

Trudniej natomiast zrozumieć człowieka, który osiągnął pewien komfort życiowy i któremu się wiedzie. Ma on rodzinę, zawód, pieniądze. Prowadzi życie towarzyskie i kulturalne oraz ma przyjaciół. Wydawałoby się, że taki człowiek nie powinien mieć tego rodzaju pytań. A jednak ludzie ci, i to dosyć często, pytają o sens życia. Oznacza to, że sprawa sensu życia wykracza daleko

poza aktywność ludzką i jej różnorakie osiągnięcia. Jest czymś głębszym i większym nawet niż cel życia. I trzeba go rozpatrywać w innych wymiarach.

Pytanie o sens życia pojawia się również i wtedy, gdy ludzie osiągają pewien pułap swoich możliwości zawodowych i twórczych i mają poczucie, że już więcej nie da się osiągnąć. Albo gdy wypaliła się ich energia życia. Wydaje im się wtedy, że wszystko jest jałowe i puste. Pocieszają się wprawdzie, że żyją dla dzieci, społeczeństwa itp. Ale gdy zdarzy się jakiś czas niedoli, zwłaszcza gdy trwa on dłużej, mówią wtedy, że to wszystko nie ma sensu.

Jako jedną z przyczyn pytań o sens życia wymienia się również „pustkę egzystencjalną”. Jest to rodzaj pustki wewnętrznej, poczucie bezsensu własnego istnienia. Przeżywają ten stan często młodzi i zdrowi ludzie. Wyraża się ona w nudzie. A nuda jest wynikiem tego, że wielu młodych, zwłaszcza na Zachodzie, ale od pewnego okresu także i w Polsce, posiada wszystko lub prawie wszystko w zasięgu ręki: pieniądze, alkohol, seks, podróże. Jeżeli chcemy jeszcze głębiej sięgnąć do tej pustki, to natkniemy się na dwie sprawy:

Pierwsza — to utrata, albo brak instynktu. F. Frankl mówi, że człowiekowi żaden instynkt nie podpowie, co ma robić, co musi robić — jak to jest u zwierząt. Człowiek powinien decydować sam. Druga — to zerwanie więzi z tradycją, która nie mówi już dzisiaj, jak to bywało dawniej, co on ma robić. Człowiek więc i od strony tradycji został pozostawiony samemu sobie. Dlatego odnosi się nieraz wrażenie, że nie bardzo wie, czego chce i do czego dąży. A jeżeli już czegoś chce, to najczęściej tego, co robią inni. I wtedy mamy do czynienia z konformizmem lub z totalitaryzmem, albo wszelkiego rodzaju subkulturami. Ale to jeszcze nie wszystko.

Obok „pustki egzystencjalnej” występuje jeszcze pewien rodzaj nerwic psychogennych, w których nie tyle chodzi o jakąś chorobę psychiczną, ile o pewnego rodzaju niedolę duchową. Nerwice te w ostatnim okresie bardzo się nasiliły. Stąd i nasilenie pytań o sens życia. Poza tym żyjemy w świecie gwałtownych przemian i szybkiego przepływu informacji oraz przerażającej rotacji wartości. Jest to wielka nowość w Polsce. To, co wczoraj było wartością, dzisiaj przestało nią być. Została ośmieszona i rozbita, lub zastąpiona przez inną „wartość”. Dokonały tego środki masowego przekazu i opinie środowisk. Niewielu młodych ludzi zaakceptowałoby dzisiaj własną śmieszność. Stąd poddają się prądowi zmian i przeróżnym manipulacjom. U słabszych jednostek

bardzo szybko dochodzi do osłabienia psychiki i mechanizmów obronnych. Pojawiają się wtedy nerwice, a w ślad za nimi pytania o sens życia. Jako jedną z przyczyn interesującej nas kwestii można by jeszcze wymienić kryzys „na tle decyzji”. Ma on miejsce wtedy, kiedy ludziom, zwłaszcza młodym, trudno jest dokonać wyboru. Jest to kryzys pokolenia żyjącego w krajach nadobfitości, gdzie wielość propozycji materialnych, rozrywkowych i duchowych, powoduje u ludzi niemożność dokonania wyboru.

U źródeł pytań o sens życia zdaje się również leżeć osłabienie wiary dzisiejszego człowieka. Zakwestionowana wiara przestała być dla niego odpowiedzią na pytanie: Po co człowiek żyje? Dlaczego cierpi? Czy śmierć to koniec wszystkiego? Słabość wiary lub jej brak — to człowiek pozostawiony samemu sobie. Może się on wtedy tylko odwołać do własnych konstrukcji myślowych, które, niestety, kończą się na krawędzi życia. Cóż można powiedzieć człowiekowi, który mając dwadzieścia lat musi umrzeć, lub też takiemu, który jest ciężarem dla tych, których kocha? Oczywiście, można się wtedy odwołać do wielkości i niepowtarzalności człowieka. Mówi, że człowiek nawet cierpieniu może i powinien nadać sens. To wszystko jest dobre i prawdziwe, ale niestety tylko do czasu: do granic ludzkiej wytrzymałości. Ale co się stanie, kiedy cierpienie będzie ponad ludzką miarę? Wtedy najlepsze nawet konstrukcje myślowe podlegają bezwzględnej weryfikacji. I — jak podpowiada doświadczenie — najczęściej nie wytrzymują próby.

2

Jak pomóc ludziom, którzy tracą lub utracili sens życia?

Zastanawiają się nad tym różni myśliciele, filozofowie, lekarze, psychiatrzy, społecznicy, duchowni itp. Podejmują też różne próby niesienia pomocy ludziom cierpiącym na tę chorobę wieku.

Jedni, zwłaszcza ci o orientacji materialistycznej, proponują ludziom aktywniejsze włączenie się w poznawanie i budowę lepszego świata. Doskonalenie swego człowieczeństwa i życia dla innych. Ale czy to wystarcza?

Mam przed sobą relację z rozmowy, jaką odbył Ks. B. Bozowski z Piotrem Jolliot, kuzynem, po śmierci jego matki Ireny Jolliot — córki Marii Curie-Skłodowskiej. Zaznaczyć tutaj należy, że cała ta rodzina była religijnie indyferentna.

„Wszyscy wiedzieliśmy i czuli straszną prawdę — opowiadał Piotr, syn Ireny — ale przed sobą udawaliśmy, że nic nie wiemy, nic nie przeczuwamy i niczego się nie obawiamy. Rozmawialiśmy o pracach naukowych ojca i matki. Potem, gdy matka była coraz

słabsza (chorowała na białaczkę), mówiliśmy tylko o pogodzie i o tym, czy zamknąć czy otworzyć okno. Widzieliśmy, że to ostatnie dni. Ostatnia okazja do prawdziwej rozmowy bliskich sobie ludzi połączonych ze sobą więzami krwi i rozpaczają... Nikt jednak nie miał odwagi mówić. A tak naprawdę nikt nie wiedział, co ma mówić, jak się pocieszać i umacniać. Ja nieraz w ciągu nocy — mówił dalej Piotr — budziłem się w jakimś koszmarze i wołałem: *Neant, Neant* — „nicość”, „nicość”! To było straszne. Ale też straszne były dni przy łóżku odchodzącej w nicość matki...” Ja do tej pory — mówił mi Ks. Bozowski — nie mogę zapomnieć żadnego słowa, które mi mówił wnuk Marii Curie-Skłodowskiej.

Inni, jak J. Vanier, zachęcają do tworzenia wspólnot miesza-nych, ludzi zdrowych, ale dotkniętych „brakiem sensu życia”, z ludźmi specjalnej troski. Przy czym ci pierwsi mogliby się wiele nauczyć i doświadczyć, na czym polega prawdziwa niedola człowieka. Nie brak też myślicieli, którzy widzą rozwiązanie problemu sensu życia w pogłębieniu świadomości ludzkiej, kształtowaniu postaw humanistycznych oraz skanalizowaniu twórczych sił w kierunku służby wartościom wyższym.

Również sami zainteresowani, a więc ludzie dotknięci „chorobą” wieku, szukają na swój sposób dróg wyjścia. Jedni rzucają się w wir pracy, o ile pozwalają im jeszcze na to siły, by tylko nie myśleć o tym, co jest naprawdę ważne w życiu. Inni przeciwnie, izolują się od świata, uprawiając przeróżne „mistyki”. A jeszcze inni, i tych niestety jest coraz więcej, sięgają po alkohol lub narkotyki, by uwolnić się od pytań, na które — ich zdaniem — bardzo trudno o odpowiedź. Są to pewnego rodzaju protezy, którymi „podpierają” się w życiu. Niestety, protezy zdradliwe — prowadzące do pustki totalnej, a także do śmierci.

Nie brak również prób rozwiązywania tego problemu w oparciu o przesłanki religijne. I dlatego — być może — tak dużo jest dzisiaj nowopowstających ruchów religijnych o różnej zresztą proveniencji. Pomijając wszystkie zastrzeżenia, jakie mogą się rodzić w związku z nieraz bardzo dziwnymi praktykami tych grup, jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości, że intuicje ludzi poszukujących sensu życia w tych kategoriach zdają się być słuszne. Jak mi podpowiada wieloletnie doświadczenie duszpasterskie, tylko na tej płaszczyźnie człowiek może bowiem odnaleźć swoją tożsamość, i to we wszystkich zakresach. To zwrócenie się ku religii ma jeszcze i tę zaletę, że w oparciu o wiarę w Boga cała rzeczywistość tego świata nabiera głębszego wymiaru i daje bardzo

duże możliwości wyboru w zależności od duchowych potrzeb i charakteru jednostki.

3

Przykład przemyślanego łączenia wiary z sensem życia znalazłem w wypowiedziach ankietowych białostockich studentów. Ci młodzi ludzie są przekonani, że tylko wiara daje adekwatną i godną człowieka odpowiedź na pytanie o sens życia. Ich zdaniem, człowieka tak do końca nie usatysfakcjonuje ani nauka i możliwości, jakie stoją przed intelektem, ani postęp, ani zaangażowanie społeczne, nie mówiąc już o dobrach materialnych. Człowiek jest kimś większym niż to wszystko i w żadnym wypadku nie może lokować sensu swego życia w wymiarach tylko tej ziemi, nawet jeżeli ją przedłużymy aż do gwiazd. I dlatego musi on, *nolens volens* — chcąc nie chcąc, na płaszczyźnie transcendentnej szukać rozwiązania swoich problemów w zakresie sensu życia.

Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to punkt widzenia młodych i wierzących ludzi. Z tym, że warto jeszcze zauważyć, iż w ich wypowiedziach na pierwszy plan wybijał się nie tylko problem Boga, ale przede wszystkim człowieka i jego odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek. Rzecz ciekawa, że intuicje studentów pokrywają się prawie w pełni z intuicjami F. Frankla, który wręcz twierdzi, że problem sensu życia jest sprawą koncepcji i definicji człowieka. I w zależności od tego, jaką uzyskamy odpowiedź na pytanie, kim jest człowiek, będziemy mogli mówić o sensie jego życia. A człowiek, chociaż to trochę brzmi pompacyjnie, jest istotą z aspiracjami transcendentnymi i to niezależnie od tego, czy wierzy w Boga i dalsze życie po śmierci cielesnej, czy też nie. Człowiek po prostu ma zakodowane w swojej naturze jakieś wychodzenie poza swój ludzki stan i ciągle szuka swojego „poza”. Jeżeli jest niewierzącym, to staje się wiecznym tułaczem — jak bohater książki James Joyce’a *Ulisses*. Taki jest właśnie człowiek. Jak mówi E. Fromm, nic na to nie poradzimy. Dlatego odpowiedzi na pytanie o sens życia musi on szukać według własnego kodu, a więc na płaszczyźnie, mówiąc umownie, „poza”. I nie wolno go wtedy posądzać o łatwiznę intelektualną czy irracjonalizm, jeżeli sensu swojego istnienia szuka w innym wymiarze. A wymiar ten większość rodzaju ludzkiego zwykła nazywać wiarą w Boga.

W tym miejscu czytający te słowa może powiedzieć: wszystko to jest interesujące, ale ciągle brak mi odpowiedzi na pytanie: co jest sensem naszego życia? Lojalnie przyznaję, że trudno tutaj o jednoznaczną odpowiedź, gdyż niczego nie można w tej kwestii udowodnić ani przedstawić. Jest to bowiem sprawa bardzo osobistego doświadczenia. W celu przybliżenia tego problemu trzeba się więc odwołać do pewnych przeżyć ludzkich. Ale aby można było do nich się odwołać — trzeba je mieć.

W życiu ludzkim bywają pewne dni, a może tylko chwile, w których człowiek doświadcza sensu. Przeżywa go, poznaje i wierzy weń. Czasem jest to miłość. Innym razem sukces zawodowy. Czasem zaś to, że Andrzej pomógł Danielowi. I w tych chwilach człowiek miał poczucie sensu i wiedział, że to jest właśnie to. Sens jest to rodzaj przeżycia, którego nie da się zdefiniować; co najwyżej można go tylko opisać. Ale też można się nim dzielić.

Rzecz charakterystyczna, że człowiek nie rozpoznaje istoty tych przeżyć, ale je zna. Są one dla niego oczywiste. Ten oczywisty sens musi brać teraz poważnie i uznać go za wartość. Ale dlaczego? — zapyta czytelnik. Trzeba tu jasno powiedzieć, że człowiek nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie, mimo że zna odpowiedź. Nie jest w stanie uzasadnić tego na drodze rozumowej, gdyż jest to inny rodzaj poznania: doświadczenie wewnętrzne, albo — jak ktoś woli — iluminacja. Wewnętrzne oświecenie — rozeznanie. I tutaj wchodzimy już w tajemnicę sensu ostatecznego. Kto go doświadczył, ten wie, że droga życia człowieka nie kończy się w jakimś zaułku, ale biegnie dalej. Przeżywa on wtedy ogromną radość, że znajduje się na właściwej drodze, o tym chrześcijanie winni mówić.

Za tym najgłębszym sensem kryje się także decyzja. Zapada ona na dnie ludzkiej świadomości, gdzie człowiek spotyka się z absolutem — Bogiem. Ale i wówczas człowiek może odrzucić rozpoznany sens i powiedzieć, że wybiera to, co jest przyjemne i łatwe. Albo też może powiedzieć swoje „tak” na to, co trudne. I wtedy czuje się głęboko związany z tym, co przeżył i czego doświadczył.

W tym miejscu rodzi się kolejne pytanie: kto może tak totalnie — całkowicie zawładnąć człowiekiem? I właśnie tutaj dochodzimy do absolutnego sensu, czyli wiary. Tym wyzywającym, w sposób tak bezwzględny, może być tylko osobowy Bóg. Ostateczny Sens naszego życia i Władca człowieczego losu. Wtedy też stają się zrozumiałe wypowiedzi ludzi, którzy mówią, że Bóg jest

absolutnym Sensem. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować wypowiedź ankietową jednej ze studentek: „Wierzę w Boga, gdyż uważam, że Bóg stanowi sens mojego istnienia. Moje życie bez Boga byłoby pustką egzystencjalną prowadzącą do nikąd... Uważam, że wszystko, co posiadam i do czego dążę, nie jest w stanie zaspokoić moich potrzeb duchowych i wewnętrznych. Wszystko to przemija, kończy się i traci sens. Staje się nieaktualne. I tak pytanie o sens życia staje się pytaniem o Boga i o Jego miejsce w życiu człowieka, Boga, który jako jedyny może dać ostateczną i satysfakcjonującą człowieka odpowiedź na pytanie: co jest sensem ludzkiego życia. Tym sensem jest On sam.

Zgodzą się ze mną czytelnicy, że pytanie o sens życia wprowadza człowieka w to, co jest najważniejsze i podstawowe. Jest to pytanie, wobec którego nasze małe i wielkie problemy życiowe są niczym wobec pytania o sens życia. Nawet takie sprawy jak: rodzina, naród, twórczość nie znaczą wiele. Nawet to, czy nas czołgi rozjadą, czy też spali kiedyś bomba atomowa...

Pytanie o sens życia stawia nas wobec tzw. sprawy totalnej, wobec której nie można zająć postawy w stylu „to tylko jedna ze spraw” Tutaj nie ma już jednej ze spraw. Jest to sprawa najważniejsza. I ostatnia uwaga: Nikt człowiekowi nie jest w stanie „załatwić” problemu sensu życia. Najwyżej może mu dopomóc. Tę sprawę człowiek musi „załatwić” sam. Nieraz w trudzie i mozole odnaleźć musi sam sens swojego istnienia.